



MICHAŁ
BAŁUCKI

Cięż

kie

CZA

SY

Charakter
p. KACPROW

OBSADA:

Babcia BEATA CHORAŻYKIEWICZ
Lechicki MAREK ŁYCZKOWSKI
Juliusz ANDRZEJ KIETLIŃSKI
Bronia AGATA WITKOWSKA
Żuryto MAREK PUDEŁKO
Karol ZBIGNIEW MOSKAL
Natalka KRYSTYNA KACPROWICZ
Bajkowski ZBIGNIEW GRACZYK
(gościnnie)
Aurora MARIA WÓJCIKOWSKA
Idalia GRAŻYNA SULIKOWSKA
Giełkowski WACŁAW WELSKI
Petronela DANUTA LEWANDOWSKA
Kwaskiewicz ZDZISŁAW LATOSZEWSKI
Leonidas WOJCIECH DENEKA
Służący EUGENIUSZ PAUKSZTO

Asystent reżysera:
AGATA WITKOWSKA

Inspicjent:
EWA LICHODZIEJEWSKA

Sufler:
EUGENIUSZ PAUKSZTO

TEATR im. JULIUSZA OSTERWY W GORZOWIE

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ANTONI BANIUKIEWICZ

MICHAŁ BAŁUCKI

CIĘŻKIE CZASY

(PARAFRAZA)

Tragikomedia z życia lekkomyślnych sfer
w opracowaniu LECHA TERPIŁOWSKIEGO

Inscenizacja i reżyseria
LECH TERPIŁOWSKI

Scenografia
KUBA KONARZEWSKI

Plastyka gestu i ruchu
EWA PUCHALSKA

Opracowanie muzyczne
SŁAWOMIR PIETRZYKOWSKI

Opracowanie dźwiękowe
ALINA LANGMAN

PREMIERA W 150 ROCZNICĘ URODZIN AUTORA

LISTOPAD 1987

MICHAŁ BAŁUCKI urodził się 29.IX.1837 r. w Krakowie. Studiował na wydziale filozoficznym UJ. Debiutował jako poeta w „Dzienniku Literackim” w roku 1859.

Brat udział w konspiracji na terenie Galicji, co odpokutował kilkumiesięcznym więzieniem austriackim na przełomie 1863/64 r. Po powrocie do Krakowa współredagował „Kalinę” (do 1868 r.), a następnie współpracował z „Krajem”.

Jego opowiadania i powieści z lat 60. reprezentują przekonania demokratyczno-rewolucyjne i niepodległościowe. Równoległe z literaturą poruszającą konfliktowe problemy moralne i polityczne powstawały poezje (m.in. w 1864 roku popularny jako „Góralu, czy ci nie żal” wiersz „Dla chleba”) i artykuły krytyczne (m.in. „Kobiety dramatów Słowackiego” — 1867 r.).

W latach 70. Bałucki zbliżył się do pozytywistów. Miejsce bojownika o niepodległość w jego powieściach i komediach satyrycznych z tego czasu zajął bohater pracy organicznej (m.in. „Radcy pana radcy”, „Pracowici próżniacy”, „Pożłaczana młodzież”).

Wyraźniejsze zmiany w pisarstwie Bałuckiego nastąpiły dopiero w latach 80. Z jednej strony wzmożł się krytycyzm pisarza wobec rzeczywistości społecznej, nastąpiło pomniejszenie roli bohatera pozytywnego, z drugiej — pojawił się nurt pogodnej twórczości humorystycznej i sentymentalnej, której bohaterowie są nie wolni od śmieszności, ale sympatyczni i poczciwi. W komediach takich jak „Grube ryby” czy „Dom otwarty” Bałucki szukał ucieczki od złej rzeczywistości. Do tego okresu twórczości należą też „Ciężkie czasy”, których premiera odbyła się 26.VI.1889 r. na scenie ogródkowego teatrzyku Belle Vue w Warszawie. Rok później, w listopadzie, zagrano komedię w Krakowie, ledwie trzykrotnie. W liście do Wł. Wojdałowicza autor donosił: „Ciężkie czasy” sromotnie padły w Krakowie (...). Jest to smutną wskazówką dla mnie, że takiej prawdy, co kole, nie mówi się ze sceny, bo jej słuchać nie będą”. W Warszawie przyjęcie było lepsze i opinie pochlebniejsze.

Twórczość Bałuckiego w latach 90. jest kontynuacją okresu poprzedniego, ale na coraz niższym poziomie artystycznym. Tylko „Klub kawalerów” (wyst. 1890) zdobył większą popularność.

W tym czasie funkcjonował już termin „bałuczczyna” na określenie twórczej aprobaty świata mieszczańskiego, gnuśnego i bezmyślnego. Całokształt twórczości Bałuckiego dowodzi, że nie był on bezkrytycznym apologetą takiego życia, lecz tylko szukał w nim chwilowej ucieczki. Niemniej jego twórczość i postawa stały się przedmiotem ataków ze strony modernistów, co — poza kłopotami pisarskimi i osamotnieniem — wzmożło pogłębiającą się depresję psychiczną i doprowadziło do samobójstwa. Strzał padł na krakowskich Plantach 17.X.1901 r.

PROF. HENRYK SZLETYŃSKI
PREZES HONOROWY ZASP

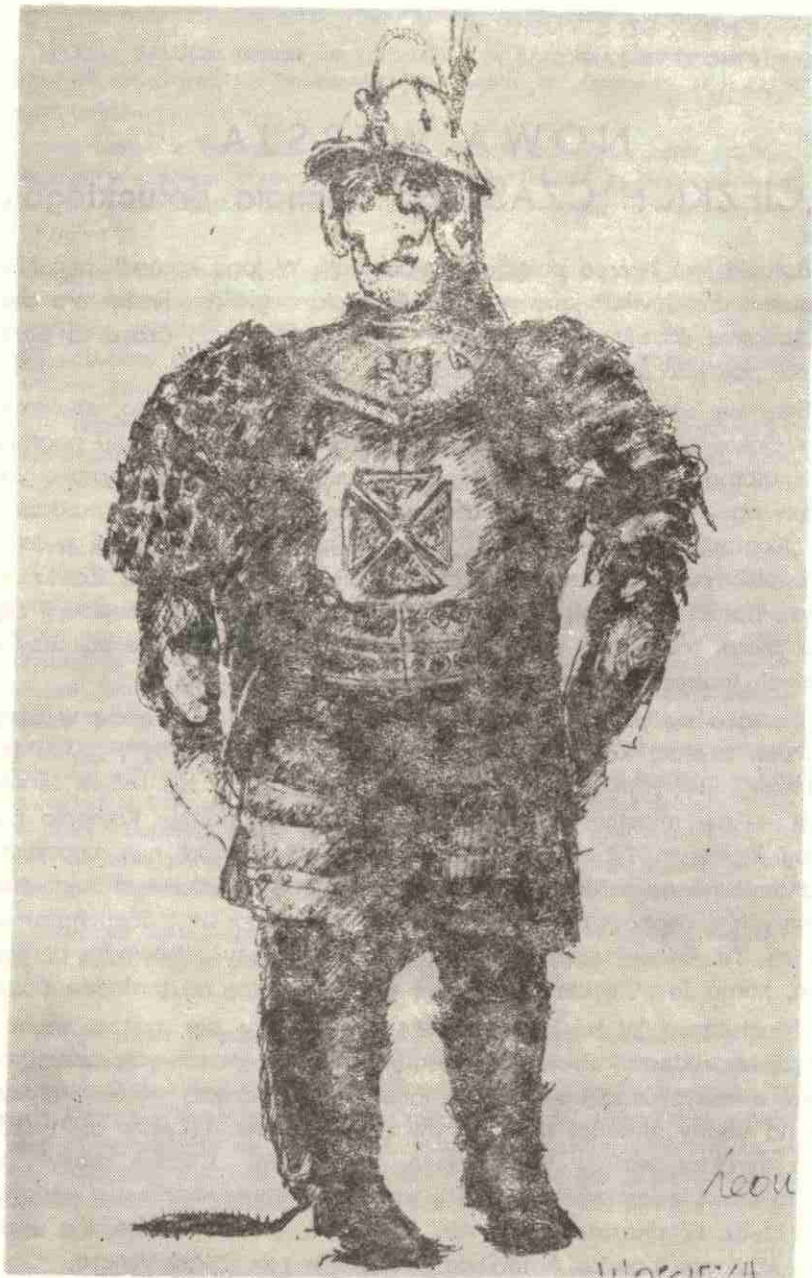
NOWA WERSJA „CIĘŻKICH CZASÓW” Michała Bałuckiego

Bałucki jest twórcą pojęcia „pipidówka”. W jego komedii pt. „Nie-wolnice z Pipidówki” jako początkujący aktor grał Redaktora prowincjonalnej gazety. Zdaje się, że od tego odległego czasu ta pozycja nie pojawiła się na naszych scenach.

Gdy się ogarnia całość twórczości Michała Bałuckiego, stwierdza się niejako prekursorstwo w bezkompromisowym odstawianiu nagminnych ułomności: sobkostwa, zacofania, niedojrzałości, pozorności inicjatyw społecznych (jeden z utworów scenicznych tego pisarza zwie się „Komedia z oświatą”). Ale nigdy, ani w powieściach, ani w sztukach pisanych dla teatru nie zjawiało się moralizatorstwo. Za to nie brakło Bałuckiemu dyspozycji satyryka, nie zbywało na dowcipie i ciętości pióra, toteż jego sceniczne utwory zdobywały trwałe sukcesy w polskich teatrach i przekraczały granice naszego kraju.

Iskrzące się pełnym temperamentu humorem i biegłością w obrysunkach postaci komedie: „Dom otwarty”, „Grube ryby”, „Klub kawalerów” zajęły poczesne miejsce w repertuarach. Na innym terenie akcji — nie miastowym lecz wsiowym — urodziła się komedia pod jakby kąśliwym tytułem: „Ciężkie czasy”. Mamy w niej upadające ekonomicznie na skutek niedbalstwa i zacofane umysłowo ziemiaństwo, naiwnych sposobów chwytające się, by wydostać się z nieuchronnych opresji. Tu również rozmaszysty humor towarzyszy zabawnym perypetiom. Mimo to „Ciężkie czasy” nie wpisywały się na teatralne afisze.

Niestuszenie! W tej komedii dosadnie ukazały się nasze znane i uciążliwe trudności życia i niezaradność w ich przewyciężaniu, lenistwo, a wszystko zaprawione humorem żywo toczącej się akcji złożyło się na udany materiał dla aktorów i dla widzów. Toteż w roku 1953, jako dyrektor teatrów krakowskich, wydobyłem „Ciężkie czasy”, jak się to mówi, z lamusa i udało się zdobyć aprobatę ówczesnej widowni, gdy rzecz się ukazała w reżyserii Władysława Krzemińskiego z udziałem wielkiego komika Antoniego Fertnera w roli Kwaskiewicza.



Kilka lat potem, kiedy pracowałem w Teatrze Narodowym, z satysfakcją przyjąłem wiadomość, że dyrektor Kazimierz Dejmek włączył do repertuaru „Ciężkie czasy”, sam obejmując reżyserię (rok 1968). W obsadzie przypadł mi Giętkowski i grałem tę rolę z przyjemnością.

Ale czas pędzi szybko i ta komedia domaga się adaptacji. Ta czynność od niepamiętnych czasów jest stosowana, kiedy trzon utworu scenicznego pozostaje żywotny, ale jego całość już nie może zająć uwagi i dostarczyć oczekiwanych przeżyć. W dwudziestoleciu międzywojennym Leon Schiller i Julian Tuwim przystosowali dla teatru kilka pozycji komediowych i muzycznych, przynosząc pożytek.

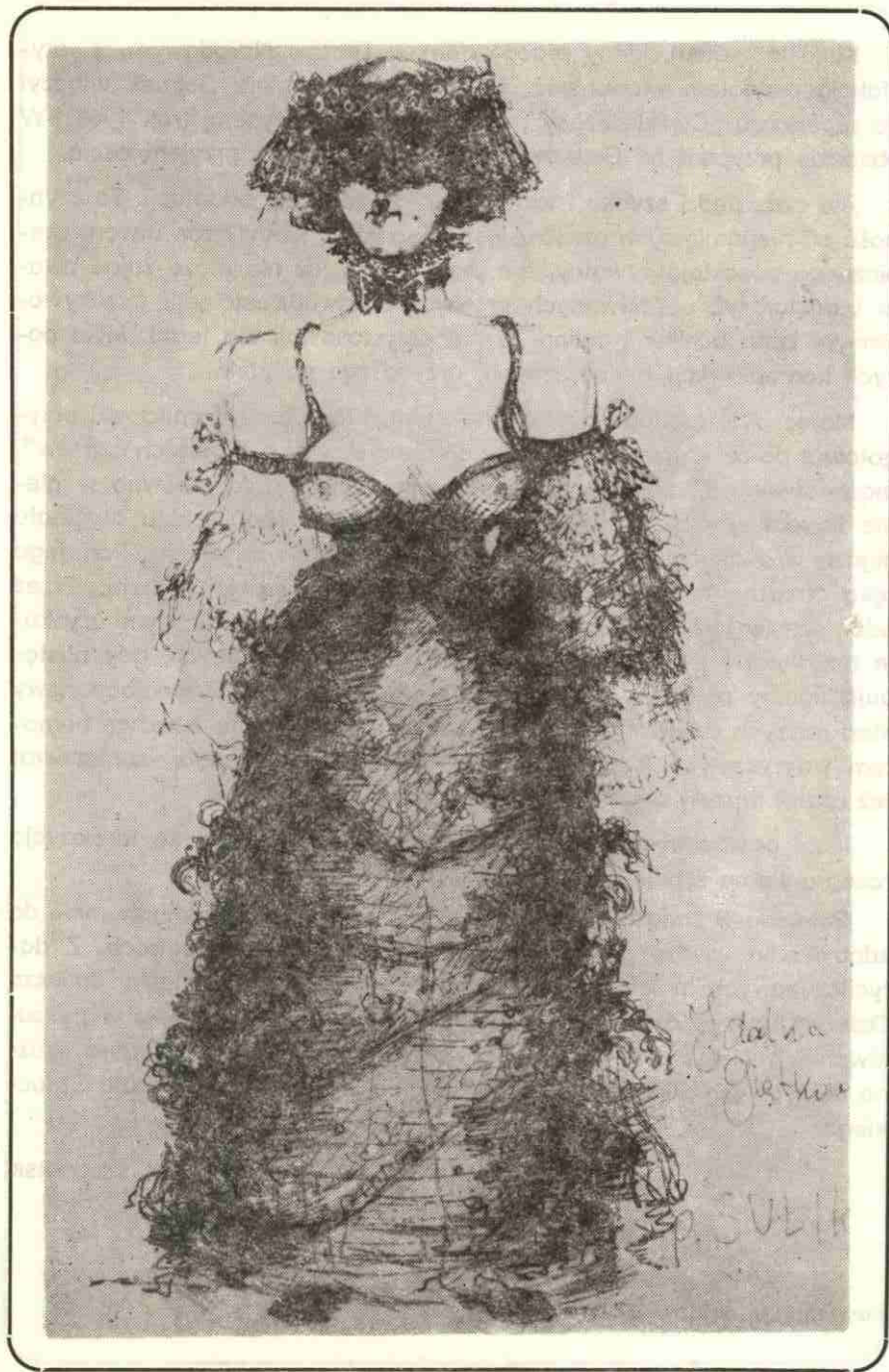
Mając okazję zapoznać się z tekstem, który Lech Terpiłowski przygotował do reżyserowanego przez siebie widowiska „Ciężkich czasów”, mogę stwierdzić, że jest to adaptacja niepowszednia zarówno w głębie literackiej przez Terpiłowskiego przeoranej (choć tekstu oryginału nigdzie nie zmienia), jak i w inscenizatorskim zamyśleniu. Pod jego ręką omszała komedia Bałuckiego staje się nową jej wersją. Przez odświeżenie formy epizodami o charakterze pantomimicznym uzyskuje też wylot ku przyszłości wydarzeń i osób działających, gdy następuje finalny przerzut z roku 1889 w rok 1914, rozpoczynający nowy etap naszych dziejów. Te nowe „Ciężkie czasy” tętnią świeżym humorem satyrycznym i szczególnym sensem, a inscenizator zaplanował też udział muzyki w tym spektaklu.

I nie postąpiłbym słusznie hamując ukontentowanie, że ta pozycja rozegra się na scenie gorzowskiej.

Pełniona w Związku Artystów Scen Polskich funkcja obliguje mnie do zdobywania wiedzy o tym, co dzieje się w naszych teatrach. Z dotychczasowych moich obserwacji wnoszę, że Teatr imienia Juliusza Osterwy w jego ostatnich sezonach artystycznych nie ustaje w poszukiwaniach wielce ambitnych, rzecz wolno twórczych. Jest to dobra wróżba dla nowych „Ciężkich czasów” w 150-lecie urodzin Michała Bałuckiego.

HENRYK SZLETYŃSKI

Konstancin, 6. października 1987



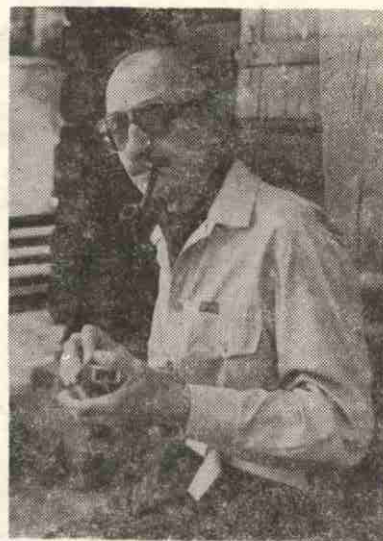
Rozmowa z reżyserem LECHEM TERPIŁOWSKIM

Wzbraniał się Pan przed rozmową o „Ciężkich czasach”, o swoim widzeniu sztuki, o jej aktualizacjach. Autorzy przedstawień chętnie wykorzystując wszelkie okazje do eksplikacji swoich artystycznych zamierzeń. Czy zawsze zawiera Pan wyłącznie przedstawieniu i publiczności?

Odwrotnie: nigdy nikomu nie dowierzam, nie jestem pewien niczego do końca, zawsze drąży mnie czerw wątpliwości — i to jest właśnie to, ta ekscytująca niepewność chroniąca przed skatolynieniem; ona nadaje sens temu, co robię, bo gdybym z góry wszystko wiedział, to już bym nie musiał tego robić, po co? Pretensjonalne wynurzenia na temat własnych dokonań twórczych pozostawiam niedowartościowanymi łowcom tanich pochlebstw, pewno muszą w ten sposób leczyć swoje kompleksy, ja przez lata całe występując równocześnie z odwrotnych pozycji — jako publicysta i krytyk — wystarczająco długo zajmowałem się cudzymi chorobami... Natomiast w teatrze operowym, który rzadko kiedy bywa teatrem, gdzie nie zawsze się można domyśleć, co nam artyści mają do zakomunikowania, bo zazwyczaj śpiewają w niezrozumiałym narzeczu mylonym z „belcanto” — mały komentarz do zamysłu inscenizacyjnego może mieć swoje uzasadnienie.

Przy temacie opery będąc: posiada Pan, poza doświadczeniem reżyserskim w dramacie, także bogate doświadczenie w „teatrze śpiewanym” i rozległą wiedzę muzyczną. Gorzowska publiczność miała okazję zapoznać się z Pana inscenizacją „Fausta” Gounoda podczas gościnnego występu szczyńskiego Teatru Opery i Operetki. Sławę, jako reżyserowi i autorowi scenariusza, przyniosła Panu — a kompozytorowi Janowi Astriabowi dodatkowo tegoroczną Nagrodę I Stopnia Ministra Kultury i Sztuki — prapremiera światowa opery kameralnej „Ślepcy” wg Maeterlincka w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Lubi Pan muzykę współczesną chętnie współpracując z kompozytorami, którzy w swej twórczości są „na bieżąco”. Czy w przedstawieniu „Ciężkie czasy” pojawi się muzyka — i jaka?, proszę też — jeśli można — powiedzieć o bliższych zamierzeniach muzycznych.

Muzyka jest istotnym komponentem tego przedstawienia, jest arcyśpójna z ideą i przesłaniem mojej parafrazy „Ciężkich czasów”. Opracował ją wytrawny znawca przedmiotu, Sławomir Pietrzykowski — od lat związany z Teatrem Polskiego Radia (również jako reżyser); notabene obaj uczyliśmy się radia przed laty, znamy się dobrze i rozu-





miemy doskonale, i stąd owa zbornosc materii dźwiękowej z całą resztą ingrediencji przedstawienia. A jaka to muzyka? Proszę posłuchać... Najbliższe zamierzenie muzyczne można powiedzieć, że w sensie autorskim już zrealizowałem — tuż przed wyjazdem z Warszawy do Gorzowa: jest to scenariusz Impresji baletowych „Lady Moloch”; muzykę skomponował — w technice elektronicznej — Ryszard Szeremeta, młody, wybitnie uzdolniony twórca o osobliwie rozległych zainteresowaniach i umiejętnościach (muzyka koncertowa, jazz, pop, rock). Rzecz ta powstała dla Teatru Wielkiego w Warszawie. Również dla tego teatru — tak się namówiłem z Dyr. Robertem Satanowskim — przystąpimy wkrótce z Szeremetą do pracy nad operą kameralną „Na dzień” wg Gorkiego. Zaś dla dramatu napisaliśmy utwór sceniczny w nowej jakby stylistyce „teatru muzycznego” pt. „Conservatorium” wg tekstów poetyckich Zdzisława Łączkowskiego. Co to takiego „teatr muzyczny”? To mój „wynalazek”, więc mówić o nim nie będę.

Nie będzie chyba naruszeniem naszej umowy pytanie o Pana wcześniejsze przygody z Bałuckim — słyszałam też o filmowej adaptacji „Ciężkich czasów” w wersji telewizyjnej?

Miałem taki pomysł, kiedy kierowałem Teatrem Rozrywki TVP w Chorzowie, żeby dla odprężenia zrealizować w telewizorze „Ciężkie czasy”, ale że było to w stanie wojennym i nie miałem pewności (jak zwykle), czy prezesi w cywilu i komisarz. gen. Albin Żyto (skądinąd nie pozbawiony poczucia humoru) okażą się muzycy na mój przewrotny dowcip — odłożyłem zamiar na lepsze czasy. Czy teraz go zrealizuję? Może, to nie ode mnie zależy.

Nie od dziś flirtuje Pan z telewizją. W latach 60 prowadził Pan cykliczny program „Głoda Piosenki” lansujący nowe twarze estrady, miał Pan też swój autorski program w końcu lat 70, o teatrze w Chorzowie już wiemy. Zechciałby Pan może podzielić się z nami drobnym fragmentem wspomnień związanych z tą częścią Pańskiej działalności?

Flirty? O takich sprawach dżentelmen nie opowiada. A po wtóre — jeszcze nie żyję wspomnieniami, na to pewnie przyjdzie pora, teraz jestem zaabsorbowany dzisiejszością, myślami już jestem w XXI wieku — przecież to już za 13 lat!... Jest o czym myśleć.

Czy to, że jest Pan znakomitym ironistą i facecjonistą zaowocowało stałą kolumną „Szolbiznes” jaką prowadzi Pan w „Szpilekach”, czy też działa się odwrotnie?

A więc mam się czuć jak taki facio — dusza towarzystwa, co sypie zarcikami i głównie opowiada kawałki do śmiechu? — Fi donc, Madame! — jak by powiedział Giętkowski z „Ciężkich czasów”. Nie trawię zawodowych humorystów, natomiast cenię ludzi mających wrodzone poczucie humoru (więc samo przez się dowcipnych), zwłaszcza tyczy się to autorów dzieł dramatycznych podszytych żartem, ironią, a nawet jadem — od Szekspira po Witkacego, Gombrowicza, Różewicza, Mrożka. Ten ostatni też do niedawna jeszcze pisał i rysował w „Szpil-



kach": ot, tak — po prostu. Więc czemu ja nie miałbym skoro jestem — czego nie ukrywam — z natury swej ironistą, prześmiewcą, a gdy trzeba to i okrutnym szydercą?

W rozmowie wcześniejszej zdradził Pan swój sentyment do czasów c.k. monarchii...

I owszem, bo z wszystkich monarchii najbardziej lubię te operetkowe, są najmniej groźne, a że tu i melodyjny Strauss i urokliwa „belle epoque”, więc stąd jakby ten sentyment...

Sądzi Pan, że widzowie — głównie idzie mi o młodą widownię — mają świadomość historyczną tamtych czasów i zrozumienie ówczesnych smaczków?

Już my się nie bójmy o młodą widownię, żeby tylko ta starsza miała świadomość historyczną nie tylko tamtych czasów... A „smaczkami” nawet nie myślę nikogo epatować! Nie znoszę wszelkich „smaczków”, „pikantności”, „szelmutek”, „fertycznych subretek” itp. rupieci z nafalinowej rekwizytorni zaprzeszłego teatru.

Tak więc Kuba Konarzewski, młody scenograf gorzowskiego przedstawienia jest zaprzeczeniem (potwierdzeniem?) tej opinii?

Jest młody, ale zna się na rzeczy jak stary wyga, bądź co bądź ukończył w Bratysławie legendarną już Wyższą Szkołę Muz (Fakultet Teatru w Katedrze Scenografii i Kostiumu). Razem z Ewą Puchalską — od gestu i ruchu (ma za sobą wyborną szkołę pantomimy Jerzego Leszczyńskiego, była w jego zespole) mają w sumie bodajże tyle lat, co ja, toteż idealnie się uzupełniamy.

Mam wielką ochotę zapytać Pana o zdanie na temat kryzysu teatru (taki modny temat!), ale nie zadam go, bo trąci stereotypem. Zapytam tylko o kryzys teatralnej widowni i jak te rzeczy mają się do naszych „ciężkich czasów”?

Może zamiast o kryzysie teatru i kryzysie widowni, zaczniemy wreszcie mówić pełnym głosem o skutecznym rad sposobie na opanowanie ogólnego kryzysu — wartości, norm, obyczajów — na co jakby się zanosi, a wtedy łatwiej nam będzie się znaleźć w tych naszych naprawdę ciężkich czasach, i wyjść z labiryntu bezsilności i niemożności na prostą.

Jest Pan autorem teatralnym, reżyserem, krytykiem i felietonistą, komentatorem zjawisk kultury współczesnej, pedagogiem, działaczem ZASP-u, członkiem Komisji Nagród im. St. Wyspiańskiego dla Młodych Twórców, przewodniczącym Państwowej Komisji Egzaminacyjnej MKiS dla Artystów Estrady — że wymienię niektóre z ról. Czy tak wielka aktywność nie przeczy kanonowi ciężkich czasów?

Przeciwnie! To właśnie moja samoobrona przed zalewającą nas bylejakością, przed naporem marazmu, niechęciostwa i paraliżującego wszelkie inicjatywy ogólnego tumiwisizmu. Mój pomysł na życie polecam innym. To wspaniale robi na somopoczucie: wiedzieć, że się żyje pełnią życia, że się nie jest żywym trupem. Chyba, że ktoś lubi pasjami zjadać własny ogon — to jego sprawa. Smacznego!

(Rozmawiała: G.B.)

Nie ma na afiszu: „CIĘŻKIE CZASY”

Bałucki w czyścicu niedoceny. Ten czyściec polega między innymi na tym, że nasze maruderstwo umysłowe, nazywane czasem intelektualizmem, ograniczyło twórczość sceniczną Bałuckiego do paru najbardziej stereotypowych tytułów i bez sprawdzenia postawiło na nich krzyżyk. Te tytuły zdarzają się sporadycznie na afiszach i straszą, potwierdzając pojęcie bałuccyzny.

Tymczasem Bałucki przeczytany na nowo, wedle innego kanonu, odkrywa nieprzewidziane w stereotypie możliwości interpretacyjne. Może nie odważyłbym się tak pisać, gdybym nie miał na to dowodu. Ale dowód istnieje, nie jeden. Po „bitwie o „Dziady”, po wydarzeniach 1968 r., przed odejściem Kazimierza Dejmka z Teatru Narodowego, tenże Dejmek wystawił właśnie „Ciężkie czasy”. Przypadek? Zapewne nie, raczej wymowna decyzja. Tytuł brzmi dobrze, to zresztą bardzo dobry tytuł. Wątpię jednak, czy dla samego tytułu Dejmek się trudził. Przede wszystkim brzmiała sztuka i brzmi do dziś. Inna sprawa, że po Dejmku bodaj nikt więcej „Ciężkich czasów” nie sprawdzał na scenie. (...)

Tradycja: mamy ją taką, jaką mamy, czasem mądrą, czasem wstydliwą, nie cóż wszystkich jej wątków przyznajemy się z równą ochotą. Ale nie trzeba się wywyższać ponad tradycję i wypinać się na przeszłość tylko dlatego, że tak na ogół to biedna ona i smutna. „Gdybyście nawet byli narodem tak ubogim w wielkość, że największym artystą waszym byłby Tetmajer albo Konopnicka, lecz gdybyście umieli mówić o nich ze swobodą ludzi duchowo wolnych, z umiarem i trzeźwością ludzi dojrzałych, gdyby słowa wasze obejmowały horyzont nie zaścianka, lecz świata... wówczas nawet Tetmajer stałby się wam tytułem do chwaty.” (Witold Gombrowicz. Dziennik 1953—1956).

Lekcja Gombrowicza zawstydzająca polski wstyd. Przeciw temu wstydowni upominam się o „śtucki” Michała Bałuckiego. Dzisiaj, w połowie lat osiemdziesiątych, których końca nie widać. (...)

Lokajskie dusze. „Zaprosiłem panów, w celu zakomunikowania im arcyniemniej nowiny: jedźcie do nas rewizor!” (Gogol) (...) Telegram przychodzi w pierwszym akcie. Oznajmiony przyjazd księcia Tutafoni ma nastąpić za dwa tygodnie. Trzeba jak najszybciej przygotować godne powitanie. „Cała szlachta, jak jeden mąż”.

I następna kwestia: „Tylko panowie, czy fraki, czy kontusze?”

Bałucki osiąga tu szczyty szyderstwa. W komedii zaczyna się grać inną komedię i kostium jest sprawą decydującą. Ale cóż to za trudna decyzja do podjęcia, cóż to za przykre położenie: lojalista musi sam zdecydować, bez wytycznych, cóż to za ryzyko. (...)

„A więc kontusz — zgoda. Wystąpimy, panie, jak prawdziwi Sarmaci — kontusze, karabele, hej, ha! hejże ha! Zatańczymy im, panie, mazura, poloneza...” Kuligiem, kuligiem. W „Ciężkich czasach” kietkuje „Trans-Atlantyk”.

Zaczyna się teatr, polska komedia, przebieranka, „prześliczna maskarada”. Na początek, rzecz jasna, „trzeba wybrać komitet: prezesa, wiceprezesa, sekretarza”, następnie — sekcje. Dalej trzeba urządzić wystrój sceny, na której ta szopka się rozegra. (...)

Co za wspaniałe powitanie osobistości z Wiednia:

„Skoro tylko banderle otaczające powóz księcia ukażą się na gościńcu, nagle zaczną walić we wszystkie dzwony na wieży, bić z moździerzy, muzyka w krzakach grać, a lud wiejski sypać kwiaty i krzyzczeć wiwat. To będzie szalony efekt...”

Kuligiem, kuligiem. Przy Tobie stoimy i stać chcemy, Najjaśniejszy Panie.



Zastępca dyrektora:

HENRYK POLICHNOWSKI

Specjalista konsultant pracowni teatralnych:

MICHAŁ PUKLICZ

Kierownik techniczny:

JANUSZ FRĄCZAK

Kierownicy pracowni:

plastycznej

krawieckiej

stolarskiej

elektrycznej

akustycznej

fryzjersko-perukarskiej

Brygadier sceny

Garderobiana

Rekwizytorki

ALEKSANDER KOWALCZYK

URSZULA CICHOCKA-JAMROZ

ANDRZEJ WITKOWSKI

BOGDAN GIŻYCKI

IRENA TABAKA

ALFREDA NOWAK

MIECZYŚLAW ADAMKIEWICZ

EUGENIA ADAMKIEWICZ

URSZULA DUDOJC

ALEKSANDRA KARMELITA

Bilety indywidualne i zbiorowe, organizacja uroczystości i akademii dla zakładów pracy i instytucji w Biurze Obsługi Widzów.

Kierownik Biura — **LIDIA PAUKSZTO**

Kasa Teatru czynna codziennie oprócz poniedziałków w godz. od 10.00 do 14.00 oraz na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu.

Biuro Obsługi Widzów i Kasa Teatru — telefon 225-16

Wydawca programu:

TEATR im. J. OSTERWY W GORZOWIE

Redakcja:

GABRIELA BALCERZAKOWA

W programie wykorzystano projekty kostiumów

KUBY KONARZEWSKIEGO

Redakcja techniczna:

LECHOSŁAW MAZURKIEWICZ

Druk: **GORZOWSKA DRUKARNIA AKCYDENSOWA**

zam. 2217 1.000 egz. 11. 87 — N7/366